, jego życie i p

(Przegląd polski, 1882)

JULIAN KORSAK.

Jego życie i pisma.

„Sąd o nas — są słowa Korsaka — do ziomków należy. My służmy poczciwej sławie, a sumienia tylko własnego o świadectwo pytajmy.“ Słowa wypowiedziane w poczuciu prawdy nie sprawdziły się. Za dni żywota sąd o zmarłym był zbyt pobieżny; tu i owdzie odzywały się głosy poważniejsze o zasługach i pracy Korsaka na polu piśmiennictwa krajowego, lecz to były słowa jednostajnej miary i jakości, konwencyonalne. Prócz kilku wierszy za życia w dziennikach zaregestrowanych, i kilku listków pamięci, uszczkniętych z mogiły poety ręką Odyńca, najserdeczniejszego z przyjaciół, niema i wspomnienia.

Rok 1855 był dla literatury rokiem żałoby. Cały zastęp śpiewaków, bądź litewskich, bądź ruskich, a na ich czele nieśmiertelny Adam, oniemieli na wieki — Rosołowski, Hołowiński, Zan, Korsak zmarli, jakby na umówione hasło.

Julian Korsak, współtowarzysz Chodźki i Odyńca, był ich rówieśnikiem po piórze i po kądzieli. Ta trójka, raczej tych trzech Budrysów litewskich dorastającego młodego pokolenia romantyków, z czasów wileńskich nauką i sympatyą poetyczną spokrewniona, czysta, niepokalana, pełna miłości dla wszystkiego co piękne, serdeczne i własne, a tak wiernie przez Chodźkę w jego konwersacyach z przeszłości skre-

ślona, stanowi główny zastęp renegatów klasycyzmu ze szkoły litewskiej, z owej plejady drugorzędnych gwiazd, które krążą około Mickiewicza.

Korsak urodził się r. 1807 w Slonimie, w gubernii Grodzieńskiej, nad brzegami Szczary, w miasteczku, które za czasów Ogińskich było głośnem na cały kraj siedliskiem gustu, przemysłu i wytwornych rozrywek. Pradziadowie Korsaków familii, herbu Sowy, wykazują rozległą linię geneaologi czną zkąd przysłowie nawet urosło o rodzinie Juliana w powiecie Dziśnieńskim: że co krzaczek, to Korsaczek. Ojciec zażyły przyjaciel domu książąt Ogińskich, znany w powiecie z cnót gospodarza i prawdziwego ojca włościan, piastował urząd sędziego granicznego w Szczuczynie litewskim gubernii wileńskiej, obrany wolą całego powiatu. Julian wzrastał wśród nader szczęśliwych warunków. Mienie, sława i prawość domu ojcowskiego zaprawiły go wcześnie do życia towarzyskiego. Początkowe nauki odbył w Szczuczynie, w słynnej naonczas wzorowej szkole utrzymywanej przez Pijarów, a przy organizacyi wychowania przez Komisyę Edukacyjną do rzędu szkół półwydziałowych o trzech klasach wyniesionej. Kształcony u Pijarów, nie wiele odbiegł Korsak od rówieśników swoich, Chodźki i Odyńca, miejscem urodzenia, a jednostajnością wychowania, kierowanego przez zapylonych zakonników, zbyt był do obudwóch zbliżony, i wszyscy trzej w późniejszej dobie życia połączyli się węzłem koleżeństwa i powinowactwa. Młodość Juliana, spędzona w pomyślnych warunkach życia w gronie kolegów: Chodźki, Odyńca i Massalskiego, miała i cechę swobody powabnej, figlarnej i niekłamanej wesołości. Te chwile z czasów studenckich, Odyniec w listach do Korsaka tak rad wspomina, n. p. owe studenckie figle w rzece Wilii wspólnie z Massalskim ukochanym, na które Julian z brzegu tylko śmiejąc się, patrzył, kiedy oni w roli dwóch nieprzyjacielskich okrętów pryskali na siebie po twarzy wodą, póki ten lub ów drugiemu ust albo oczu nie zalał. — Gdzież to te czasy, mój Julianku? — pisze Odyniec w jednym z listów, a gdzie te wody rodzinnej Wilii

. . . cośmy wtedy czerpali w dziecinniałe dłonie! —

albo wspomina o owych czasach w Gejstunach, wsi jego ro-

dzinnej, lub w Strzale, gdy musieli uprzedzać wschód słońca, aby uprzedzić pastuszków w podbieraniu dojrzałych gruszek.

Po odbyciu nauk w pijarskich szkołach, przeniósł się na uniwersytet wileński i równocześnie z Mickiewiczem przez kilka lat następnych słuchał profesorów: Leona Borowskiego, Groddka i Lelewela. Własnemi usiłowaniami rozszerzał sobie pogląd na świat i na nowsze ducha ludzkiego dążenia, studyując znakomitsze jego pojawy, mianowicie w literaturze angielskiej i niemieckiej. Językami klasycznemi władał, według zeznania prof. Borowskiego znakomicie, z Horacym nie rozstawał się nigdy, i będąc studentem zabawiał się nim, jak Alexander Homerem. Z drżeniem słuchał, gdy Borowski czytając publicznie z katedry i krytykując odę jego do Torquata, zapowiadał w nim znakomitego poetę i tłómacza, z poleceniem pilnego studyowania starożytnych mistrzów. Miał wtedy lat piętnaście. W rok później czytamy w *Dzienniku wileńskim* z r. 1823 pieśni Horacyusza: *Pochwała życia wiejskiego, — Do Torquata, — Do Ariosta Fuska, — Do sługi* i Anakreontyk w tłómaczeniu Korsaka, ody, które w późniejszym zbiorze jego poezyj przedrukowane nie były. Po zjawieniu się pierwiosnków poetycznych Mickiewicza, Korsak z trójki owej był najmłodszym renegatem, bo świeżo z pieluch klasycyzmu rozwinięty — niedawniutki, nierozstający się jeszcze z Horacym, a lgnący do Goethego, Schillera, Byrona i Lamartina. Z nich to coraz to piękniejsze tłómaczył ustępy i dość szczęśliwie; czasami pokusił się o jakąś romantyczną elegię, oryginalną, natchnioną; uczynił wyznanie nowej wiary i dał jej dowody w całym szeregu tłómaczeń i oryginalnych, acz niezbyt natchnionych poezyj, nie rozstając się jednak z Horacym. Chodźko i Odyniec — koledzy po piórze w odmiennych warunkach — przyklasnęli pięknym Juliana pomysłom wzbogacenia literatury klejnocikami w odpowiednim przekładzie. Zbliżyli się do siebie krajanie i wychowanki pijarskie z wiarą i szczerą serdecznością koleżeństwa. „Pan Edward i pan Julian — pisze Chodźko — najbliżej złączeni ze sobą, chętnie i ochoczo zawiązali miłe wzajem z p. Ignacym stosunki, bo w ich towarzystwie przedłużał swą młodość i wszystkie jej ułudy; oni w jego większem ze światem otarciu się, jako starszego, niewyczerpane mieli źródło dowcipnych spo-

strzeżeń, podniecających młodzieńczą ich wesołość, a wszyscy trzej w poetycznych projektach, poufnych zwierzeniach się i zachętach, coraz to nowe rozkosze serca, coraz to większe powody wzajemnej przyjaźni znajdowali.“ Zawód literacki rozpoczął Korsak od wspomnianych tłómaczeń ód Horacyusza (w *Dzienniku wileńskim* z r. 1823 i 1824; tamże opis burzy z Wirgilego księga I od wiersza 50 r. 1825). Obok tego drukuje tłómaczenia z Lamartina: *Róża*, — *Dumanie*, — *Smutek* i oryginalny wiersz *Do Zosi* (Dziennik wil. r. 1824 t. 2, 3, 4), — *Oda I. C. Russo, Nieszczęście potępionych i Szczęśliwość wybranych*, wierszem, — *Wiersz do Albinki* grającej rolę anioła w sztuce i *Agar na pustyni* w czasopiśmie: „Dzieje dobroczynności krajowej“ — Wilno 1823 r.

Dziennik Wileński używał na Litwie wielkiej powagi i miru, gdyż było to jedyne pismo naukowe nadające ton i kierunek nowemu budzącemu się życiu. Tłómaczenia te czytali koledzy, czytał je i Mickiewicz, a jaki sąd o nich wydał, dowiadujemy się z listu Odyńca r. 1829 d. 14 sierpnia: „A żeśmy przytem przed nasz areopag z Adamem powoływali z kolei wszystkich naszych parnasowych kolegów; ku pociesze więc twojej donoszę, że Adam ma ciebie za najlepszego u nas dotąd tłómacza ód Horacyusza, i w ogólności poetycką dykcyę twoją uważa za udoskonalony wpływem innych ton dykcyi Naruszewicza co do jego jędrności i siły.“ Przekłady Horacyusza mają istotną wartość i nie utracą jej nietylko wobec współczesnych, ale i w porównaniu z późniejszemi tłómaczeniami. Umieć tłómaczyć klasyka, jakim był Horacy, a nie sprzeniewierzyć się myśli i formie oryginału, jest rzeczą nie łatwą i nie mało znaczącą, zwłaszcza gdy się zważy na wiek tłómacza piętnastoletniego.

Do najpiękniejszych chwil w życiu Korsaka należą bezwątpienia chwile pobytu w domu Chodźki, znanym ze swojej staropolskiej gościnności. Tu wspólnie z Odyńcem w altanie z grecka przystrojonej, na zaimprowizowanym Helikonie, wśród czterech ogromnych brzóz z jednego pnia rozrosłych, snuli wspólnie wątek myśli i natchnienia. Tu odzywała się melodya owej sztambuchowej poezyi, zalotnej, pieszczonej, naprzemian żywej i tęsknej. Przy stoliku z przygotowaną kawą i faworytnemi — jak mawiał Chodźko — sucharkami

pana Juliana, przy puszce wybornego turczyna, odbywały się dysputy i popisy natchnienia. Układali wiersze do sztambucha dla sąsiadek, pełne affektów i słodyczy, dyskutowali o poezyi i jej obecnym kierunku, improwizowali, tłómaczyli; jednem słowem tu była szkoła rymotwórcza. Chodźko najczęściej obejmował rolę stenografa, Odyniec i Korsak improwizowali. Były to chwile podniosłe . . . częstokroć w niemym zachwycie Chodźko zapomniał stenografować, Korsak opuścił fajkę i obaj wzrok pałający utkwili na Odyńca, rzucili mu się na szyję, gdy skończył, śmiejąc się radośnie i razem zwilżone ocierając źrenice — tak rzewną była ich wesołość młodzieńcza. — „Julian uśmiechał się — pisze Chodźko — a to był nieomylny, jedyny znak jego zupełnego zadowolenia; rzadko się uśmiech taki jawił na jego zadumanem zwykle obliczu, lecz gdy się okazał, ogarniał je całe, a łagodne i wyraziste oko jego niezwykłym natenczas promieniło się blaskiem.“ W domu Chodźki było pełno wszystkiego — i wierszów i prozy, i kwiatów i rysunków, i wypisów moralnych, sztambuchowych; dom łączył gust i sztukę z nauką i rozrywką kulinarną. Duszą poufnych miłych zebrań był Korsak. Rozumiał się na wszystkiem: umiał deklamować, improwizować, umiał Józi, przyszłej swej żonie, z którą się w domu Chodźki zapoznał, piękne do sztambucha wiersze przepisać i na posiedzeniach naukowych na Helikonie wśród dysputy, na którą Chodźko tak rad zapraszał, zdrową myślą i udałym wierszem lub zręcznym dowcipem zaimponować — co więcej umiał i kucharzowi światłe podać wskazówki, celem sporządzenia smacznego dla gości objadu. Kochali go i szanowali wszyscy, bo lubił się bawić i współubiegać o prym w towarzystwie kobiet i w gronie kolegów romantycznej muzy. W Giejstunach lub w Zalesiu na salonach księżnej Ogińskiej nie było lepszego odeń tancerza. Kto go bliżej znał, jak Odyniec, przyzna, że mimo wszelkich zalet artystycznych, poezye jego nie odbiły jeszcze w sobie tych promieni, jakiemi serce jego i dusza jaśniały. Z najtkliwszą czułością serca łączył on stateczny i niczem niezachwiany charakter; z obszerną na wzorach klasycznych nauką, ujmującą prostotę i skromność; z przywiązaniem do współtowarzyszów, szczerą i żywą miłość dla kmiotków swych włości. A wszystkie te

cnoty ludzkie opromieniał dowcip, niezamącona twardą szkołą życia wesołość, słowem był to, jak mawiał Mickiewicz „Kochany Julianus.“

W r. 1826 przeniósł się Korsak w gościnę, jako tłómacz Pindarowskiej Olympiki, do *Dziennika Warszawskiego* na dowód, że z klasycznym nie zerwał jeszcze światem, że się wzorami starożytnych rad zabawia; nie zaniedbywał jednak doświadczać sil swych w oryginalnych, czułostkowych wierszach. W tymże *Dzienniku Warszawskim* z r. 1827—1829 ogłosił: *Stanca* (z angielskiego), *Żale nad zgonem dziewicy*, — *Na śmierć White* z Lorda Byrona, również w ogólnym zbiorze tłómaczeń nie umieszczone. Elegie te czułostkowe, zaprawne barwą sentymentalizmu albiońskich śpiewaków, tłómaczą nam zbytni zapał Korsaka dla wzorów obcych i mody panującej w literaturze. Jest on w tłómaczeniach tych panem przedmiotu, językiem włada znakomicie, celuje niepospolitą zdolnością w budowie wierszów, której uczył się w wileńskiej szkole — lecz brak mu wyższego natchnienia.

Chodźko wierny tradycyom klasycznej szkoły, acz niezupełnie romantyzmowi przeciwny, zżymał się i gniewał na Korsaka, że mu Niemcy i Anglicy żywcem w głowę wleźli. Odyniec broniąc zasady romantyzmu, bronił i kolegę dowodząc, że tłómaczenia arcydzieł obcych wzbogacają każdą literaturę. Korsak tłómaczył dotychczas dorywczo tylko ulotne wierszyki, nie chcąc mierzyć się z większą pracą. Za to lenistwo karci go Odyniec w liście z d. 8 lutego 1830 r.: „Powiedz mi, mój Julianku, kiedy? to jest kiedy przestaniesz pisać wiersze dlatego tylko, żeby pisać i drukować, a nie dlatego, żeby prawdziwie cel jakiś pożyteczny miały? Bo że damom, a czasem i mentorowi komplementa prawisz, w tem jest więcej pochlebstwa raczej niż próżności — ależ tego nie trzeba. Baw się wesoło w Wilnie czy w Warszawie, ale strzeż tego, co wyżej powiedziałem pilnie.“ Przyjaciel przyjął na się rolę mentora w sprawie słusznej, jednak dobre jego rady na razie pozostały bez skutku [1]).

---

[1]) Z owych czasów pochodzi znana piosnka:

Po dolinie
Brenta płynie,

Od r. 1823 kilka lat następnych bawi Korsak w Wilnie. Tutaj ogniskiem ruchu umysłowego i dysput literackich był dom Zana. Około niego garnęli się młodzi akademicy wileńscy, pisali ballady i romance, tłómaczyli celniejszych autorów, a wszystkie te prace młodych pracowników na towarzyskich zebraniach były naprzód odczytywane i oceniane, nim ujrzały światło dzienne w poważnym organie, jakim był *Dziennik* i *Pamiętnik wileński*. Tych żarliwych dysput uczestnikami bywali zazwyczaj: Korsak, Odyniec, Chodźko i Mickiewicz. Rozprawiano, jak mawiał Korsak żartobliwie, o Febie i Belzebubie. Dysputy te były pewnym rodzajem turnieju, w którym aspiranci do złotej ostrogi zaprawiali się do walki z pasowanymi już rycerzami. Te spory podnosiły walczących na pewny stopień równości, i mimo pozornej szorstkości w słowach, serca nigdy nie jątrzyły. Ztąd w Wilnie życie umysłowe płynęło spokojnie, umiarkowanie, bez efektu na zewnątrz. Inaczej w Warszawie — tam wszystko nastrojone na salonowy ton, osobistość, nie rzecz sama, stała na pierwszym planie. Otwarta sprzeczność zdań poczytywana za brak wychowania, sprawiała obrazę. Dlatego niezgodność wyobrażeń przechodziła w osobistą niechęć, i rozdział obozów był donioślejszy, w skutkach swych dla literatury dokuczliwszy, aniżeli w Wilnie, gdzie osobista serdeczność wpłynęła jeżli nie na zmianę, to przynajmniej na zmniejszenie różnicy zdań. Warunki więc literackiego życia były również dla Korsaka pomyślne, i kto wie, czyli go nie zepsuły. Uważał się bowiem w tej szkole za równego wobec innych i zasłużonych już, za towarzysza codziennych wrażeń i gustu, za uczestnika dodatnich rezultatów pracy, dokonanych sercem lub myślą drugich. Ztąd z pracą, mającą racyę trwałego bytu, bynajmniej się nie kwapił.

Podczas kilkoletniego pobytu w Wilnie, prócz wymienionych powyżej tłómaczeń, nie pozostawił żadnej pracy. Dopiero w r. 1827 w *Dzienniku Warszawskim* po raz pierwszy

---

Po niej płynie cień gondoli.
Z szumem wiosła
Fala niosła
Tęskną nutę Barkarolli.

występuje jako tłómacz. Nosił się już dawniej z myślą odwiedzenia Warszawy, pragnął bowiem i z tamtejszem zapoznać się życiem; wykonał zamiar w chwili kiedy go towarzysze opuścili. Odyniec od r. 1825 bawił w Warszawie, przygotowując się do podróży z Adamem na południe, Kowalski wyjechał do Chin, Chodźko mierzył szczyty Araratu, a pan Tomasz wskazywał kupcom, gdzie i jak szukać złota w Uralu. „Ty tylko Julku — pisze Odyniec — i kochany Żegota siedzicie jak świerczcze za piecem.“ W r. 1826 przybył po raz pierwszy do Warszawy. Przyjechał w gościnę do Odyńca na czas krótki. Kolega uniwersytecki i dobry przyjaciel Tadeusz Hrehorowicz zaprosił go na mieszkanie do siebie. Arcykomicznym jest przypadek, jaki miał Korsak na wstępie do Warszawy, ułożony figlarnie przez Hrehorowicza na cześć kolegi szkolnego; opisuje to Odyniec w listach swoich malując zażyłość koleżeńską i przyjazne wszystkich trzech usposobienie. Ztąd wrócił do zagrody rodzinnej, przebywając bądź w Sporowie, bądź w Strzale, i z tymże samym zapałem zwrócił się do pisania liryk, ód, listów rymowanych i tłómaczeń z obcych autorów. W r. 1829 udał się do Petersburga, gdzie z kolei kilka lat przebywał i tutaj w r. 1830 wyszły jego: *Poezye* — (Petersburg — nakł. własnym 1830 r. — 8vo), poświęcone Odyńcowi, które dziś do rzadkości bibliograficznych należą. Są tu: *Liryki* — *elegie* — *wiersze różne* według Schillera i Getego, *anakreontyki* — *tłómaczenia* z Lorda Byrona, Horacyusza i Pindara. Krytyka w swoim czasie oddała hołd wysokiemu talentowi, wzniosłym myślom i porywom, wykształconemu na wzorach starożytnych smakowi i mistrzowskiej formie. Ukochał on teżsame wzory co Mickiewicz, za którym szedł jak cień za słońcem. Jego liryki i elegie noszą cechę właściwą wszystkim nadniemeńskim poezyom. Ton nieprzesadny i słodki, duch wdzięczny, łagodny, miłość Platońskiej barwy, wręcz przeciwna pieśniom naddnieprowym i wesołej malowance wyobraźni krakowskich śpiewów — są to cechy pieśni litewskich poetów. W tem złem, że pisał niemając natchnienia, doprowadził do artyzmu. Niemiał naśladowców, i darząc nas elegią czy odą, ulotnym wierszem, czy obrazem piękności wschodniej, zachował barwę swoją, manierę, rodzaj sobie właściwy wierszowania, i zawsze to ten

sam Korsak od pierwszego odezwania się aż do ostatniej pieśni, iż go między tysiącem poznać. Z jego liryk najpiękniejszą: Czas i geniusz — i Do muzyki,

.... Przeszłości! błyśnij pośród pamięci kościoła,
Oto z długich snów śmierci głos cię mój przebudzi,
Wnet umarłe narody z mogił zmartwychwstały,
Pieczęć zniszczenia spełzła z ich trupiego czoła:
A ten wielki, wskrzeszony przeszłości świat cały,
Ogrzany wyobraźni słonecznym promieniem
Dla twórczéj wieszcza duszy, czemże jest? — stworzeniem....

Powieść Bejram i Pieśni Kleftów, w których sięgnął duchem po owe piękności wschodu, obfitujące w obrazy, pełne tajemnic nie znalazły zwolenników. Ody Horacyusza, Anakreontyki, i Listy rymowane, potwierdziły sąd ustalony, iż jako erudyt-klasyk odpowiedział zadaniu, któremu służył. Rodzaj tłómaczenia w którem celuje, jest elegia. Myśl tęskna, albo głęboka, wiersz poważny i smętny najlepiej pióru jego przystaje.

W r. 1830 opuścił Petersburg i wybrał się powtórnie do Warszawy. „Spodziewam się — pisze Odyniec — że ten list zastanie cię już w domu, musiałeś już przyjechać do ojca. Ja ci zaś będę prawił morały, bo nie chcę, żebyś się tylko jedynie z drogiemi zabawiał dziewicami, ale chcę, byś też pomyślił czasami, co czynić z sobą potrzeba, aby być lepszym na świecie. A wiele z sobą przywiozłeś krawatów i kamizelek z Warszawy? Czy byłeś, przyjechawszy do domu, w chacie choć jednego swojego wieśniaka (nie mówię o dziewczętach, z któremi owszem znajomość masz mieć daleką).“ Piszący te słowa, nie przeczuwał, że rok bieżący był dla Korsaka najboleśniejszym, w tym bowiem roku właśnie umiera mu ojciec. „Wczoraj, w następnym liście pisze dalej — otrzymałem list twój z okropną wiadomością o sieroctwie twojem. Pocieszać ciebie słowy ani śmiem, ani umiem. Sam piszesz, że twój ojciec kochał mię jak syna — wierz też, że go płaczę jak ojca. Gdybyśmy mogli być razem, niewątpliwie lżejby nam było. Obecność kochających, to jedyna ziemska pociecha, po rozstaniu się z kochanymi. Teraz mnie i tobie przyszła wi-

dać godzina, że musimy z młokosów zacząć dojrzewać na ludzi. A bodaj, że jak kwiat nocy i rosy, tak serce łez i cierpienia potrzebuje do tego procesu. Jasnych słonecznych promieni mieliśmy Bogu dzięki dosyć. Teraz kolej na mrok i rosę — bo jeszcze nie na spoczynek.“

Korsak powołany przez śmierć ojca do zarządu oddziedziczonego po nim w powiecie Słonimskim majątku, zaufaniem współobywateli wyniesiony na urząd prezydenta powiatowego granicznego sądu, spełniał go gorliwie i chlubnie przez oznaczony prawem przeciąg czasu; po upływie tegoż wymówiwszy się od dalszych zaszczytów, wrócił do wiejskiej zaciszy, i zawarłszy szczęśliwe śluby z ową Józią, dla której niegdyś wiersze pisywał, z synowicą Chodźkowej i Odyńcowej, resztę życia poświęcił wyłącznie obowiązkom gospodarza i opiekuna swych włościan, tudzież literackim zajęciom. Były to jaśniejsze chwile w życiu Juliana, niekłamanego szczęścia, skoro po latach trzydziestu na temże miejscu, gdzie zawiązek tego szczęścia nastąpił, na tymże samym Helikonie, w ogrodzie Chodźki, o tych niepowrotnych chwilach młodości rad wspomina. „A czy pamiętacie nasz sławny tu podwieczorek dla dziewic, które są dziś naszemi żonami, a na którym moja Józia, została moją narzeczoną? Czy pamiętacie, jakeśmy wystąpili ślicznie a poetycznie? A twój Helikon panie Ignacy, dlaczego dałeś mu upaść? Szkoda! była to najpiękniejsza ozdoba twego ogrodu! Czy pamiętacie, jak tu wszystko było natenczas kwiecisto, wonno, różowo? Zaloty nawet nasze były różowe, piękne, udatne, wytworne, tchnące poezyą....“

Od śmierci ojca Korsak spoważniał, żył, mówi Odyniec, jak świerszcz za piecem, niewychylając głowy z zagonu ojczystego. W r. 1833 wyszły jego: Poezye — (Nowy Parnas polski — Oddział III) Poznań — druk Pompejusza, 4o. W r. 1836 też same poezye, z odmienną kartką poprzedniej edycyi. — Poznań — bracia Szerk 1836 — 4o. Obydwa wydania zawierają toż samo co Petersburskie poezye wydane w r. 1830. Co mogło spowodować autora do podwójnego wydawnictwa tychżesamych poezyj pod zmienną sukienką firmy księgarskiej, nie wiem; być może, iż pierwsze wydanie z r. 1830, w szczupłej liczbie egzemplarzy dla nowości rychło z pułek

księgarskich zniknęło, a liczne grono znajomych, kolegów, i sąsiadów gospodarza Słonimskiego do tego wydawnictwa się przyczyniło; bądź też i ta okoliczność, że elegic i smętnej nuty pieśni, naonczas modne i za szczyt poezyi uważane, ogólne budziły zajęcie. W Kasztelanowie w zaciszy wiejskiej zaczął Julian pilniej pracować, zagrzany coraz głośniejszą sławą Mickiewicza. Pisał więc: sonety, tryolety i ballady, dumał z Lamartinem: o poecie umierającym, o popielcu i głodzie; studyował epokę Leszków i napisał powieść historyczną wierszem: *Świętopełk*. Wszystkie te prace przypadające na r. 1831 do 1833 wydał w Petersburgu: Poezye — 1836 — Kray — poświęcone Weronice Korsakównej. Wydanie to rzadkie, gdyż go nawet w bibliografii nie znalazłem. W zbiorze tym są już przeważnie utwory oryginalne; przebija w nich myśl zdrowa i piękna, serce ciche, spokojniejsze; więcej rozwagi a mniej zapału niż w poezyach z lat poprzednich.

Od r. 1836 po wyjściu ostatnich poezyj zakreśla Korsak nieco obszerniejsze koło swym pracom, co mu bynajmniej nie przeszkadza w jego gospodarskiem zajęciu i staraniu się około podniesienia dobrobytu swych kmiotków. Był on ich opiekunem i doradcą w sprawach zaściankowych, do niego udawali się o pomoc i lekarstwo, w czem najbardziej podobnym był do Karpińskiego. Postanowił zapoznać ziomków z większemi arcydziełami włoskiej i angielskiej literatury, a tem samem zapewnić sobie trwalszą u ludzi pamięć. Uczył się więc języka włoskiego; angielski, francuski i klasyczne znał już w szkołach wileńskich. W krótkim czasie zaczął czytać Dantego w oryginale i czytał go lat dziesięć — równocześnie doskonaląc się w angielskim języku, wertował Szekspira. Owocem tych studyów językowych są tłómaczenia jego: *Nowe Poezye I. II. — Poznań — Zawadzki 1840 r.* Pierwszy tom zawiera: *Romeo i Julia* przekład z Szekspira, elegie i wiersze różne — tu zaliczyć należy: wiersz do H. S. umieszczony w Podbereskiego „Pamiętniku Naukowym“ Tom II. r. 1850 i elegia: Co to jest miłość, w „Zniczu“ Krzeczkowskiego r. 1835, w ogólnym zbiorze nie przedrukowane. Tom drugi zawiera utwory oryginalne: *Twardowski* dyalog w 5 pieś. *Kamoens w szpitalu*, opowiadanie poety. Przekład tragedyi

Romeo i Julia zjawił się prawie spółcześnie z tłómaczeniem Kefalińskiego (Hołowińskiego). Romeo Korsaka bynajmniej nie traci na porównaniu. Korsak tłómaczy trzynasto-Kefaliński dziesięcio-zgłoskowym wierszem. Kefaliński ścieśniał myśl, obcinał wiersz, połykał słowa oryginału; Korsak przeciwną mając niedogodność, myśl oryginału sztucznem wplataniem wierszy rozmazał, aby naciągnąć słowa do wymiarów 13-zgłoskowych. Ztąd u pierwszego n. p. rozpacz z powodu skocznego rytmu staje się komiczną. U drugiego znowu ognie miłości, rozlane na wiersz długo się ciągnący, zdają się popieleć, a dykcya tychże poważna, przypominająca dyalogi pijarskie, zbyt jest retoryczna i deklamatorska. W niektórych tylko miejscach wiersz poważny i długi okazał się najwłaściwszym, i niektóre sceny, jak n. p. 3 aktu scena II, gdy Julia wchodzi w dom Kapuleta, siłą przewyższają przekład Kefalińskiego. Początek aktu 2. jest pióra Mickiewicza; Korsak powtórzył go, nie śmiał się mierzyć z mistrzem. Sceny żartobliwe i wesołe skreślił jędrniej wiersz Kefalińskiego, sceny uczucia, żalu, zwłaszcza rozpaczy, dyalog Korsaka.

Mniej pochlebnym będzie sąd o dwóch oryginalnych Korsaka utworach, zwłaszcza o *Twardowskim* (w drugim tomie poezyj). Jego Twardowski, jak się słusznie krytyka wyraziła, zepsuty historycznością, z torbą anachronizmów, pozuje na dziwoląga. Równocześnie wyszedł Wójcickiego *Twardowski* i Kraszewskiego powieść o tym ludowym bohaterze. Korsak nie odpowiedział ani warunkom piękna estetycznego ani podaniu, utwierdził nas tylko w przekonaniu o nieudałem naśladownictwie Getowskiego Fausta. Występna miłość żony cudzej jest przedmiotem dyalogu dramatycznego. Kara co za jej występkiem goni, i rezygnacya bohatera woli, gardząca chwilowo Opatrznością Bożą, złączona jałowo z tradycyą historyczną. Zresztą Twardowski Korsaka w niczem niepodobny do Fausta. Serce jego łagodne i tkliwe, miłość jego do grobu trwała; ujrzawszy szatana, nie myśli o śmierci, ani o swej duszy, błaga tylko, aby mu wskrzesił Annę, która zginęła na stosie jako czarnoksiężnica. Sentymentalizuje on i kocha, upada i znowu się dźwiga i ulatuje nakoniec w przebłagane niebo. Jestto czarnoksiężnik z litewskich okolic którego mowa

gładka, pełna zwrotów z obecnej doby wyjętych, zaciera indywidualność wyjętej z ram podania ludowego.

Lepsze nierównie jest opowiadanie poety: *Kamoens w szpitalu.* Dwa ustępy najpiękniejsze były umieszczone w „Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych“ r. 1837, tom XVIII. Autor opisał tu losy piewcy Luzyady, twórcy pierwszej epopei od czasów wskrzeszenia nauk w świecie chrześciańskim, który podobny los dzielił z Wirgiliuszem. Kamoens obruszony nieprawością wielkiego rządcy Bareta, w jednej satyrze pod napisem: „Disparates da India“ wyrzeka na prześladowanie i ucisk Indyanów. Bareto rozjątrzony nadto prawdziwem malowidłem ówczesnego zepsucia obyczajów i nadużyć władzy, wygnał poetę na wyspy Molluckie za to, że pragnął

....W powietrznem życiu ssać pokarm natchnienia
Z rosnących kwiatów na ojczystej ziemi,
Ich rosą gasić swej duszy pragnienia;
Nad ziemią ojców skrzydłami lekkiemi,
Grzejąc się w blasku ojczystego słońca,
Krążyć, szybować i latać bez końca!....

Autor przedstawia wiernie według źródeł posągową postać tego wieszcza, co walczył w Indyach, co przebiegł więcej pięciu tysięcy mil na morzu i umierał jak Łazarz na słomianej pościeli z pieśnią na ustach

....Żal mój był żywy, dzisiaj stępiał z laty:
Bezbożną skargą z ust mych nie wykraczam,
Klątwę wygnania i więzienia kraty
Ludziom jak człowiek po ludzku przebaczam....

Nie mniejszej wartości pod względem językowym są tłómaczenia: *Lara* poemat w 2 pieśniach — Wilno — Zawadzki — 1833, 8vo, poświęcone córce And. Śniadeckiego, żonie Balińskiego i z pośmiertnych papierów ogłoszone tłómaczenie w *Bibliotece warszawskiej* r. 1865 T. I: *Oblężenie Koryntu L. Byrona.* Obydwa przekłady zdają się pochodzić z czasów gospodarskich autora i stoją na równej wysokości z tłómaczeniem Romea, pod względem pięknego wiersza i potoczys-

tego rytmu. — W rękopismach pozostało jeszcze tłómaczenie *Paryzyny* dotąd nie drukowane zdaje mi się nigdzie.

Oto ustęp z *Oblężenia Koryntu*:

Tak blisko przyszli — bliższy rabującą
Ręką, już sięgał po zdobycz błyszczącą:
W tem Minotti szyją lochu
Ciska głownię w skład prochu —
Buchnęło!
Ołtarze, sklepienia łuki,
Marmurowych kolumn sztuki
Chrześcianie i pogany,
Krzyże, turbany,
Żywi, umarli pomieszani społem,
Lecą w powietrze z runącym kościołem....

Po latach trzydziestu tażsama trójka wileńskich kolegów: Chodźko, Odyniec i Korsak, siedziała około okrągłego stołu w altanie, gdzie chwile młodości spędzali, karmiąc się nadziejami przyszłych laurów poetyckich. Czas wszystkim trzem — pisze Chodźko — starł z oblicza ów jasny blask młodzieńczej barwy. Ignacy i Edward siedzieli, oparłszy głowy na dłoniach, wpatrując się i słuchając pilnie czytającego Juliana. Chwila uroczysta! Duch Dantego pomiędzy nami — *Boskiej komedyi* rzekł tłómacz — pieśń ostatnia — i czytał — koniec! wyrzekł i złożył rękopis i otarł czoło. *Exegisti monumentum* Julianie, który imię twe w literaturze ojczystej nieśmiertelnem uczyni — rzekł Odyniec i razem z Chodźką czule go uścisnęli. „Oto praca moja ostatnia, są słowa własne Korsaka — kładąc uroczyście i z niejakiem wzruszeniem rękę na rękopisie. Zacząłem od tłómaczenia liryków Horacyusza, kończę na tłómaczeniu Danta; zawód to 30-letni od rzymskiego arcyklasyka, do średniowiecznego arcymistrza, który jest symbolem przymierza między klasycyzmem i romantyzmem. Cały zarys tej jego kreacyi *Boskiej komedyi* ma porządek architektoniczny, najklasyczniejszego stylu, linie, że tak powiem geometryczne; a jednak cykl jego poematu, obejmujący przejście upadłego w grzechu człowieczeństwa, przez życie doczesne w życie wieczne, pozaświatowe, z wynagrodzeniem wedle zasługi ziemskiej,

wiecznem potępieniem, doczesną czyszczową pokutą i tryumfem w niebiosach dusz zjednoczonych z Bogiem, rozprzestrzenił olbrzymie ramy swoje w nieskończoność, zostawiając za sobą wszystkich najśmielszych romantyków. Wszystko co jest pięknego w klasycyzmie starożytnym i w romantyzmie nowożytnym, Dante pierwszy zlał, zjednoczył w jedną tęczową barwę; a idee wieczne piękna, dobra i prawdy, jak trójkran, jak tyara wieńczą jego poezyę! Oto, wiecie co? mówił dalej z niejaką rzewną smętnością: zdrowie moje od niejakiego czasu, niezupełnie dobre, wszystko na świecie przemija, a chciałbym za życia mego jeszcze wydrukować ten przekład i zostawić po sobie tę pamiątkę ziomkom.“ Niestety, nie doczekał się tego. Najpiękniejszym pomnikiem jego życia, talentu i sławy, jest to dzieło, nad którem przeszło lat dziesięć pracował. Poprzedzony wstępem i objaśnionym komentarzem, według Biagoliego i Streckfussa, ozdobiony 16 rycinami, wyszedł w roku 1860 nakładem Orgelbranda w Warszawie, za staraniem Odyńca, któremu wydawnictwo powierzył. — „Słowa umieszczone w przedmowie tłómacza — pisze Odyniec w nekrologu — sprawdziły się na nim samym: duch jego w zetknięciu się z geniuszem Danta, wyraźnie nową siłę i jakoby bierzmowanie otrzymał. Wszystkie pojęcia i myśli, wszystkie zgoła potęgi duchowe wzmogły się w nim i rozwinęły na skalę i w kierunku śpiewaka wieczności.“

Tłómaczenie włoskiego poety przyjął świat naukowy z serdeczną radością. Przekład tak olbrzymiego i tak charakterystycznego we wszystkich szczegółach poematu, nie jest rzeczą małoznaczącą, ani łatwą.

W roku 1855 jakby ostatni śpiew łabędzi umieścił w *Gazecie Warszawskiej*: *Poświęcenie* ukochanego przez się dzieła księdzu metropolicie Hołowińskiemu. Nie spodziewał się, że wkrótce obaj świat pożegnają. Po kilkumiesięcznej chorobie zmarł Korsak 30 sierpnia 1855 r. w Nowogródku, gdzie czasowo dla kuracyi przebywał.

Rudolf Ottmann.

W Krakowie 1880 r.

KWARTALNA KRONIKA PARYSKA.

Najtrudniejszą jest niezawodnie rola sprawozdawcy paryzkiego z letniego kwartału. Na lato wszystkie większe miasta opróżniają się w znacznej części, ale żadne nie wyludnia się tak, jak Paryż. Tu za nadejściem upałów, nietylko ci, co mogą, ale i ci, co nie mogą, uważają za swój konieczny obowiązek używać *villegiatury*. Nawet część biednej burżuazyi, niemająca środków dostatecznych na dalszą jakąś kąpielową wycieczkę i skrępowana zajęciem w stolicy, bądź dla zdrowia, bądź też dla mody wynajmuje sobie parę ciupek gdzieś poza rogatkami i rano i wieczorem robi ogromne kursa do miasta, byle tylko pochwalić się przed znajomymi, że jest *à la campagne*. To też nietylko polityka, ale literatura, sztuka, życie towarzyskie zamierają w tym czasie, a dzienniki z musu tylko i obowiązku ciągną ckliwy i jałowy żywot. Teatra zamknięte, muzea, galerye reparacyom zwykle podlegają, wszystko zasypia i Paryż też podczas tej *saison morte*, słusznie *marmotte* się nazywa.

Nie dla mody ani dla obyczaju, boć to rzeczy dla cudzoziemca obojętne, i myśmy wraz z tymi emigrującymi tłumami opuścili stolicę. Korzystając z chwilowego zamieszkiwania we Francyi, radzibyśmy jak najwięcej się tu nauczyć i usiłowań dokładamy, żeby obserwacya nasza nie była jednostronną. Zastanawiało nas zawsze bogactwo, jakiem Francya celuje, a mimo dowodzeń i teoryi ekonomistów, nie